Nr. 38. Kraków, czerwiec 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

miesięcznik,

wspólny organ Towarzystw: „Straż Polska" w Krakowie i „Polska" Liga Narodowa" we Lwowie.

Wydawca: Za „Straż Polską" w Krakowie: prezes Czesław Odrowąż Pieniążek. — Redaktor: Dr. Kazimierz Lubecki.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1. — Czek „Straży Polskiej" ma numer 96.953.

Prenumerata rocznie 3 kor.; dla Członków „Straży" i „Ligi" 2 kor. (z przesyłką). Numer pojedynczy 30 hal.

Treść Nru 38 „Straży Polskiej":

CNOTA I PRACA.

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały,
Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy, — będą szczęśliwi Polacy.

I. Krasicki.

FRAGMENT
BIBLII TARGOWICKIEY
PRZEZ
X. H. K.



W WARSZAWIE
1831.

FRAGMENT
BIBLII TARGOWICKIEY

ROZDZIAŁ III.

SZCZESNY OPOWIADA RÓD I POCZĄTEK SWÓY I CAŁE PLEMIE SWE OD POCZĄTKU AŻ DO KOŃCA.

I rzekł Szczesny: żebyście wiedzieli kto ia iestem i ci którzy ze mną przedsiewzięli to osobliwe odrodzenie Polski, powiem wam że ia ród móy wiodę od tych pysznych aniołów, którzy nawet Boga, Twórcę swego uznawać nie chcieli nad sobą, i zbuntowali się przeciw iemu. Większa część tych aniołów wraz do piekłów wtrącona była, kilku z nich zostało się tu na ziemi i rozdzielili się po różnych kraiach i od nich pochodzą wszyscy burzyciele i wichrzyciele ziemi tey. I w Polsce został się z nich ieden i od którego pochodzi Sieciech, Woiewoda Krakowski, który za Bolesława Krzywoustego zdradził swe ziomki i uciekł z placu bitwy, a Król przysłał mu kądziel i prządł lat ośmdziesiąt i było wszystkich dni Sieciechowych lat ośmdziesiąt i pogardom był, i umarł.

Z Sieciecha w dalszych pokoleniach, zjawił się Szamotulski, Woiewoda Poznański. Ten zdradziwszy Oyczyznę swą przeszedł do Krzyżaków i był potem rossiekan, i umarł.

A z biodrów Sieciecha wyszedł potem Gliński, który podniosł bunt przeciw Zygmuntowi I. i chciał się ogłosić wielkim Xięciem Litewskim, i przeszedł do Moskwy i żył lat pięćdziesiąt i wyłupiono mu oczy, i umarł.

A potomkowie Glińskiego spłodzili Radzieiowskiego, który Szwedów sprowadził na Polskę, i wiele złego broił i żył lat sześćdziesiąt i było wszystkich dni Radzieiowskiego lat sześćdziesiąt, i życie iego było pełne zgryzot, a wszyscy stronili od niego i był pogardzon i umarł.

I weszła dusza Radzieiowskiego w Chmielni-

GŁOS PRZYJAŹNI.

(Montalembert).

Szlachetna duma nasza, żeśmy Polakami, nie wynika bynajmniej z przesady i samolubstwa. Nietylko nam samym zaszczytne i czcigodne wydają się polskie tryumfy, męczeństwa i dzieła; lecz także obcy cenią je z entuzyazmem, a wśród obcych ci właśnie, którzy stoją na najwyższych stopniach kultury i prawości, mianowicie najwięcej Anglia, Francya i Stolica Apostolska. Trzeba dopiero intryg Bismarka i zaniedbania znajomości spraw naszych, aby społeczeństwo angielskie zaczęło stygnąć w zapale ku nam; trzeba dopiero pożyczyć Rosyi kilkanaście miliardów franków, aby Francya wierzycielka poczuła się skrępowaną w objawianiu dla nas tradycyjnej przyjaźni. Tymczasem jednak brzmi hołd dla cierpiącej Polski od największych książąt duchowych.

Jednym z takich typów cywilizacyi współczesnej był słynny pisarz i polityk francuski Karol hr. Montalembert. Literat błyskotliwego talentu i przejmującej głębokości, świetny mówca parlamentarny, działacz dobroczynny i litośny, a jako katolik, poważany ulubieniec Piusa IX., zaznaczył się też wzniosłą służbą dla idei polskiej. Jego biograf, prałat Ricard, profesor uniwersytetu w Marsylii, przedstawiając tę miłość dla Polski, sam się tem rozpala, od siebie blasku nowego przyczynia i staje się świeżym wyrazem pociechy dla nas i poniekąd posileniem w pracy narodowej.

Rzecz się toczy głównie o powstaniu styczniowem, które serca owych bezstronnych, lecz uczciwych i oświeconych widzów, poruszyło do uwielbienia Ojczyzny naszej. Rzecz ta doniosła na teraz, jak każda rzecz podniecająca patryotyzm, a zwłaszcza jako wspomnienie ostatniego zbiorowego czynu polskiego o nieskażonej intencyi i eposowej szerokości, oraz jako sprawa aktualna przed zbliżającą się złotą rocznicą bohaterskiej wojny o niepodległość.

Pospieszmy więc za tokiem myśli naszych godnych przyjaciół, snutym przez „monsignora" Ricarda w życiorysie „akademika" Montalemberta i posłuchajmy ich krzepiącego dwugłosu.

Ci, którzy znają Iliadę, pamiętają zapewne ów zachwycający epizod, kiedy to król poetów opowiada zwycięzki wymarsz zastępów trojańskich na pościg uciekającego wojska greckiego. Jeszcze chwila — a biada Grecyi! Atoli — Achilles jest w namiocie. Słyszy on rozpacz rodaków, ich krzyki przeszywają go, zapomina swego gniewu i swych postanowień. Achilles wychodzi! Zjawia się na progu swego namiotu bez broni, ze spojrzeniem ciemnem, z czołem zachmurzonem smutkami. Na jego widok trwoga tajemna przebiega po żyłach zwycięzkich żołnierzy. Ale nie widzą u niego zbroi ni oręża, biegną naprzód, nie wstrzymując się w pędzie za nieszczęsnymi Hellenami. Wówczas heros wydaje okrzyk straszliwy. Trzykroć, śpiewa Homer, rozbrzmiewa głos Achillesa gromowy i za trzeciem zawołaniem wojsko trojańskie zawraca z drogi, uciekający stają, bracia achillowi uratowani!

Jest w żywocie Montalemberta zdarzenie bardzo podobne.

On także, jak Achilles bez broni, słyszy, jak on, rozpaczliwe krzyki tych, których nazwał swymi braćmi, i jak Achilles, wychodzi z namiotu, aby wydać trzy okrzyki wstrząsające, trzy wymowne zawołania, rzucone między zamieszanie moralne, które nastało z przerażenia o nieszczęśliwą Polskę, będącą pastwą ciemięzców.

„Naród w żałobie" — „Powstanie polskie" — „Pius IX. i Polska" oto nagłówki trzech wezwań, które Monstalembert ogłosił dla sprawy narodu, cierpiącego męczeństwo za wiarę i patryotyzm. Jest prawdą niestety, że głos nowożytnego Achillesa mniej napozór miał powodzenia, niż potrójny okrzyk Achillesa homerowego. Pomimo swej porywającej wymowy — pisze Nettement — nie zdołał on wtedy obudzić w gabinetach państwowych uśpionej litości dla Polski, tej Nioby narodów, ni zatrzymać bezwzględności w eksterminacyjnej polityce Rosyi, depczącej całe pokolenie swemi podkowami. Ale przynajmniej spłacił on część długu prawego sumienia wobec owej sprawy wielkiej i nieszczęsnej. Niegodziwość czynu może być zwycięzką i na długo zwycięzką, lecz protest prawa jest nieśmiertelny, jak sumienie ludzkie, z którego wybucha, jak sprawiedliwość Boga, która jest jego natchnieniem.

Mistrz Montalemberta (ks. Lamennais) wszczepił weń tę miłość ku narodowi prześladowanemu: ten mistrz śpiewał hymn, który uczeń zachował i którego odzew grał harmonijnie w najmilszym zakątku jego wiecznej pamięci.

ckiego, Doroszeńkę i Niczaię i rozmnożyła się a z nich dla bliskości mieysca w Ponińskiego, we mnie Szczesnego, Branickiego, Rzewuskiego i Kossakowskich, i poiąłem żonę i poznałem ią, i żywot iéy otworzył się razy kilkadziesiąt i wydała liczne plemie, które wami rządzić będzie.

ROZDZIAŁ IV.

SZCZESNY KARZE POTOPEM ZIEMIĘ POLSKĄ, SIEBIE I SWOICH OCHRANIA.

I stało się, iż gdy mieszkańcy Ziemie Polskiey niemogli znieść szczęścia, które na nię Szczesny sprowadził, zaczęli narzekać, szemrać i płakać; i rozgniewał się Szczesny za tę niewdzięczność i rzekł: niebędzie się wadził duch móy tym nędznym i poziomym płaczem, ale go ukarze wielką plagą, a przypuszczę potop dla niego, i wycieńcze cały ród iego i będzie nędznym i pokornym, a siebie tylko i Rzewuskiego i iego Buławę i Branickiego i Kosakowskich i plemie ich i Suchorzewskiego, i Zagórskiego, i Złotnickiego samice ich, i wszystkich sprawiedliwych mężów oszczędzę, a resztę wygładzę.

I stało się, iż r. 1792 przerwały się wszystkie źródła przepaści wielkiéy, i okna piekielne otworzyły się, i lały się strumienie fałszywéy monety Moskiewskiéy, i Pruskiéy i padał deszcz papierowy przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i była wielka powódź a ieden tylko Tulczyn i Humań i Białocerkiew i Śmiła zalane nie były. I zniszczało tedy wszelkie ciało rachuiące się na ziemi i z wołów i z baranów i z kur i z gęsi i z kaczek i tak wszystko wygładzone było, tylko się został Szczesny z stronniki i czeladzią swą i pływał na wierzchu powodzi powszechnéy.

ROZDZIAŁ V.

SZCZESNY WIDZĄC WSZYSTKO WYGUBIONE I OSŁABIONE, ZACZYNA BUDOWAĆ RZĄD PODŁUG MYŚLI SWEY, ALE JĘZYKI MIĘDZY NIM I POMOCNIKI JEGO SĄ POMIESZANE I NIE MOGĄ TRAFIĆ DO KOŃCA.

A tak widząc Szczesny, iż wszystko, co mu się tylko oprzeć mogło, iest wygładzone i wyniszczone i wypędzone, i że wszech ustaw rozsądnych, same tylko leżały rozwaliny, iął myśleć o nowéy budowie Rządu, podług szaloney myśli swéy, i zaczął robotę z pomocnikami swemi i ięli się do pracy; ale moc iakaś niewidoma pomięszała im zmysły i ięzyki, i tak gdy wołano o węgielny kamień budowy, Branicki podawał Deklaracyą Moskiewską; gdy wołono siły i bezpieczeństwa granic, Rzewuski pędem leciał z Buławą; gdy żądano praw, Szczesny podawał gwarancye, uniwersały i sancyta; gdy chciano sprawiedliwości, Kossakowszczęta nieśli dekreta bez sądu i konfiskaty; daléy wołano zgody i iedności, czeladź przynosiła pozwy i prześladowania, i było wielkie zamieszanie i Szczesny chodził z otwartą gębą i język przewracał i głaskał pieska swego; i nic zrobić nie mogli i roziechali się z Brześcia, i wszystko leżało przewrócone, a ci co wywrócili postawić nazad nie umieli i nierząd był wielki i nieszczęścia i biada.

ROZDZIAŁ VI.

KOSSAKOWSKI, WIDZĄC ŻE SZCZESNY DO KOŃCA TRAFIĆ NIE MOŻE, OBIAWIA MU SIĘ W KRZAKU GOREJĄCYM I NAUCZA GO, JAK SOBIE POCZYNAĆ MIAŁ.

A Szczesny pasł trzode Konfederatów zagnał trzodę na puszczą, i przyszedł na górę zwaną Grodno i ukazał mu się Kosakowski w krzaku goreiącym, a to krzak gorzał ogniem, a krzak nie zgorzał. Tedy rzekł Szczesny, póydę teraz, a oglądam to widzenie wielkie, czemu nie zgorze ten kierz. A widząc Kossakowski, iż szedł patrzeć, zawołał nan z posrodku onego krzaka: Szczesny! Szczesny! a on odpowiedział: Otom iest panie. Tedy rzekł: nie przystępuy sam; zruć buty twe z nóg twoich albowie mieysce, na którem stoisz, swięte iest i będzie w krótce moiem Biskupstwem I zakrył Szczesny oblicze swe, bo się bał patrzeć na Kossakowskiego.

I rzekł Kosakowski: widząc widziałem zamieszanie, i utrapienie ludu twego, a wołanie ich słyszałem przed progami ich, i widząc, widziałem że ty sam nigdy dokońca nie trafisz. Chwalę zamysły twe, bo się zgadzaią z dobrem moiém i wszystkich moich, ale słuchay nauki méy, bo się lękam, byś nie zbłądził. Urodziłeś się dumnym, upartym i słabym razem; pycha iest twoim żywotem. Robiłeś przed sześcią laty kilka kuglarsko-obywatelskich czynów, zaczęto padać przed tobą na twarz i mowić, żeś iest nayw iększym w świecie człowiekiem. tyś temu uwierzył i mózg ci się wgłowie przewrócił; rozumiałeś żeś sam ieden rozumny, cnotliwy, nieomylny, dzieło któreś wywrócił, nie dla tego nie lubisz, że iest złe, ale dla tego że nie iest twoie Słyszałeś, że chwalono wielkich ludzi, i ty chciałeś bydź wielkim i sławnym ale nie miałeś potemu rozumu i wszystkie srodki do tego brałeś na wspak: chciałeś bydź sławnym, a obrociłeś się tyłem do sławy, a twarzą do wstydu i wieczney hańby; rozum twój podobny iest do rogów kozlich iak one iest krótki, krzywy i twardy. Postrzegł to Rzewuski i pochlebiaiąc ci rządził tobą; zabrnąłeś daleko, dziś wybrnąć możesz: przewodnik twóy iest szalony, we wszystkim nie widzi tylko iedną rzecz tak dalece, iż gdy inni widzą w miesiącu plamy, on widzi w nim kameryzowaną buławę; tą swoią fikcyą wszystko mięszać ci będzie.

I zaczął Szczesny płakać, Kossakowski rzekł: przeto ulitowałem się nad tobą zstąpiłem i obiawiłem ci się abym uczynił tę ziemię nieszczęśliwą i smutną dla drugich, a dla nas płynącą mlekiem i miodem. Bądź więc smiałym i bezczelnym iak ia, nie powinieneś się iuż niczém gryść, ani niczego wstydzić, bo to za co człowiek na świecie wstydzić się i gryść może, iużeśmy obydwa poczynili, Ja tobie zostawiam Polskę; wyrabiay z nią, co ci się podoba; ściel sobie drogę do korony, ia ci do niéy pomogę. I rzekł Szczesny: i ktoż ia iestem Panie, żebym się o to kusić miał. i rzekł Kossakowski: iesteś błachego rozumu; żaden sąsiedzki Mocarz obawiać się ciebie nie będzie: bądź podłym dla Moskwy, a pysznym dla swoich, a ia będę z tobą.

I rzekł Kossakowski: zostawiam ci zupełnie Koronę ty mi rządy Litwy zostawisz. Bacz oto, że i wzłych rzeczach trzeba mieć systemę, rozerwałem iuż wszystkie związki, które koronę z Litwą łączyć mogły, a oto bym z osobna tém łatwiéy prowincyą tę mógł opanować zostaie mi ieszcze cztery ważne zamysły.

Wynieść ród móy i obdarzyć go pierwszemi urzędami: to nayłatwieysza

Bydź Prezesem, nie Edukacyi, ale dobr edukacjinych i rządzić niemi.

Wydrzeć administracyą Ekonomii Królewskich. Przenieść do siebie i przyiacioł mych, opiekę maiątku Radziwiłłowskiego.

Z temi sposobami, któż mi zaprzeczy że nie będę panem całey Litwy i panem osób wszystkich i panem maiątków wszystkich? I rzekł Szczesny: ale Panie, iakże dopiąć tych tak wielkich zamysłów? I rzekł Kossakowski nie mieć sumienia; nie bydź delikatnym w sposobach i wszystkich używać. I zamilkł Kossakowski i powstał wielki grzmot, i bicie pioronów i iasność wielka biła od krzyża brylantowego, który mu Carowa przysłała. I pokazał się Cherubin Szymon Zabiełło i pałaiącym mieczem wywiiać zaczął. i Kossakowszczęta z szabelkami biegać zaczęli; i Szczesny padł na twarz adorować zaczął mądrość i wielkość Kossakowskiego. Rzekł potem Szczesny.

O NIEZNANYCH PISMACH A. MICKIEWICZA.

W mitologii starożytnych Greków mamy zachowane do dziś przykłady niezwykłej i do najwyższego poświęcenia zdolnej przyjaźni, jako to: Kastor i Pollux, Orestes i Pylades i i Niema jednak w całej tak arcybogatej spuściźnie mitologicznej przykładu przyjaźni masowej, zbiorowej, przyjaźni szerszego grona ludzi, którzy kochać się postanowili dlatego, że chcieli dla ogółu swego społeczeństwa pracować i dlatego pracowali, że się kochać postanowili.

Że taka przyjaźń u starożytnych mniej rozwinąć się mogła, to jest to rzeczą zrozumiałą, jeśli uwzględni się ducha starożytnych Greków i Rzymian, wśród których kwitła wprawdzie niesłychanie wysoko kultura, jednakże była ona oparta głównie

---

— Śpij — nucił łagodnie Lamennais — śpij, o Polsko Ty moja, śpij w tem, co oni nazywają grobem; ja mówię, że to kolebka Twa...

Poszedł on zwiedzić tę krainę polską, gdzie krew płynęła zawsze, gdzie męczennicy leżeli na ziemi, trąceni ręką żelazną, skuci przez katów, zawsze czujnych, by stłumić najsłabszy odruch protestu. Kaci — dzierżący knut moskiewski, ten straszny knut, który się nie pochyla nigdy bez wyrwania z ciała pasów krwawiących. On był na tem przerażającem widowisku.

„Przywdziać żałobę, jako zbroję i uniform, nie zabijać, lecz dać się zabijać — taka była nowa i nadnaturalna taktyka onego narodu powstańczego!

Entuzyastyczna pogarda śmierci ogarnęła to plemię przedziwne. Mężczyźni, kobiety i dzieci zachowywały się niewzruszenie i po bohatersku wobec wściekłych ataków konnicy moskiewskiej i w ogniu batalionów, wysyłanych przez niezmużoną tyranię carską.

Cała Polska była w żałobie.

„Ta żałoba“ — opowiada wzruszony wędrowiec — „jest zupełna i powszechna. Ten naród, z natury wesoły, żartobliwy, lubiący przedstawienia i zabawy, wszystkiego tego sobie sam zakazuje; teatry stoją opuszczone, publiczne ogrody jak pustkowia, festyny publiczne i prywatne zniesione. Tańce, najpopularniejsze ze wszystkich zwyczajów, najbardziej wrodzone charakterowi polskiemu, jak na Węgrzech i w Hiszpanii, teraz najsurowiej zabronione, nawet w najściślejszych kółkach rodzinnych. Wszystkie kobiety noszą się czarno od stóp do głów; z natury swej zalotne i kochające się w strojach, zrzekły się wszelkich innych ubiorów“.

Nie mogąc walczyć, męczennicy śpiewają To jedyny bunt, którego kaci nie umieją powstrzymać. Montalembert słyszał ten śpiew, natchniony żarem wiary, boleści i miłości ojczyzny. Słyszał go w kościółkach wiejskich, słyszał go z ust chłopców i dziewcząt, słyszał go w polu i przy ogniskach domowych.

— I któżby mógł — woła Montalembert — słuchać tych melodyi nadludzkich bez serca zranionego i bez wilgotnej powieki, gdy te nuty płaczące podnoszą się i spadają w rytmie coraz bardziej patetycznym aż do chwili, w której końcowa inwokacya rozedrga niepohamowanym polotem trwogi i miłości.. Czegóż to muszą doznawać ci, którzy ją słyszą, wychodzącą, jak huk ognia, z piersi dwudziestu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy naraz, otwartych i bezbronnych naprzeciwko potęgi prześladowców — tych tysięcy zdecydowanych już nie na bój, lecz na śmierć, a w śmierci na ostatni okrzyk protestu, na apel nieodparty do mściwej wszechmocności Boga! Albowiem to jest zarazem krzyk duszy i krzyk narodu, obojga najsłuszniej skarżących się z bólu, obojga zapalonych przez wiarę gorejącą; krzyk to lęku i ufności, krzyk wyrzutu i błagania, który rozdziera sklepienia niebios, aby wylała się stamtąd sprawiedliwość i litość wiekuista.

Montalembert interpeluje Europę:

— „Weźmijcie!“ — krzyczy on aż do głębi serca — „weźmijcie jakiegokolwiek Polaka z jakiejbądź ziemi i jakiegobądź zawodu: czy z pod kija pruskiego, czy z pod bata austryackiego. czy z pod knuta moskiewskiego — weźcie starca, męża w pełni sił, matronę czy panienkę, weźcie nawet dziecinę, ledwie trzymającą się na wątłych nóżkach — a u wszystkich znajdziecie to samo uczucie, to samo pożądanie nieustające, najwyższe, wyłączne, namiętność prawą, władną a czystą: wszyscy mówią temi samemi słowy; wszyscy z okiem błyszczącem i bijącem sercem powiedzą wam, co mówią do Boga i co mówili ich ojcowie: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!“

„Ach!“ — pisze dalej Montalembert — „jakże to smutne i żałosne nie módz im ofiarować nic prócz bezowocnej sympatyi! Oni umierają dla nas, a bez nas! Oni mrą, a my żyjem! Oni konają — a my piszemy! Kilka kropli atramentu możemy im zaledwie dać w zamian za tę krew, która wstępuje do Sędziego Najsprawiedliwszego, do Mściciela Odwiecznego, czysta, jak łza, i święta, jak ofiara.

Wiązani, kneblowani, bici, wywożeni, wyciągali ci męczennicy ręce do Europy, Europa zaś milczy.

— Ach! — woła Montalembert — gdy na wybrzeżu, zalewanem przez burzę morską, rozlega się w nocy strzał alarmowy i oznajmia, że jakiś okręt ginie, w którymże to kraju chrześcijańskim zobaczyłbyś mieszkańców nadbrzeżnych, głuchych na krzyki rozbitków, na jęki bliźnich i braci; któżby się wtedy zamykał, by spać spokojnie, albo któżby zbudziwszy się, pozostał rozkoszować się u siebie bezpieczeństwem domu?

Kiedy na ulicy lub na gościńcu krzyknie napadnięty czy mordowany przechodzień, cóż pomyśleć

na rozwoju idealnie pięknych form. Nic też dziwnego, że gdy pewien malarz grecki wymalował winne grona, to podług podania, ptaki zlatywały się, aby je dziobać; piękno zaś ciała ludziego tak zdołali pędzlem czy dłutem uzmysłowić, że wzory te do dziś są wzorem niedościgłym i czarują nas doskonałością kształtów i form.

Jednakże zmieniają się czasy, ludzie i duch ludzkości w nową przechodzi fazę, w nową epokę. Tą nową epoką w rozwoju ducha ludzkości to chrystyanizm, który pięknu klasycznych form dał ducha innego, dał ideał nieskończony, ideał bezmierny dobra, piękna, prawdy...

Sięgając myślą w przeszłość naszych dziejów odnaleść możemy przykłady idealnej miłości i przyjaźni zbiorowej, której celem ludzkość i naród, a źródłem idea i duch chrystyanizmu. Ów piękny objaw idealnych uczuć odnajdujemy z początkiem XIX. w w Wilnie, wówczas gdy uosobiony duch naszego narodu działał wśród grona rówieśników dla dobra narodu i ludzkości. Sięgnijmy myślą w owe czasy, aby dowiedzieć się, jak działał, co czuł i myślał, oraz czego pragnęło grono wybranych przyjaciół tego, którego imię Adam Mickiewicz.

Z końcem 1815 r. przybył z Nowogródka do Wilna po naukę skromny a pełen rojeń młodzieńczych i najszczytniejszych porywów młodzieniec, aby poznać to, do czego rwała się dusza młodzieńcza Zaraz na wstępie dziwnym zbiegiem okoliczności zyskuje przyjaciół w osobie J. Czeczota i T. Zana W krótkim przeciągu czasu kilku młodzieńców zakłada wśród grona studentów uniwersytetu wileńskiego stowarzyszenie, oparte na zasadach wzajemnej miłości i przyjaźni, na zasadach pracy, celem odrodzenia przez oświatę ojczyzny i ludu i zdobycia tym sposobem wyzwolenia. Nie potrzebuję mówić, że tem towarzystwem, jedynem w dziejach naszego narodu, a bodaj i poza naszym narodem, to towarzystwo filomatów i filaretów. Zawiązek tego towarzystwa tkwi w ideałach, o których wspomniałem, oraz w najszlachetniejszych i najszczytniejszych porywach młodzieńczych dusz. Jednakże nie bogi, lecz ludzie tworzyli to towarzystwo, a zatem z kolei wypada nam poznać tych ludzi, a przedewszystkiem największego z nich, oraz jego ideały

Przyjechał z prowincyi do stolicy Litwy po naukę młody Adam Mickiewicz. Dusza młodzieńcza pełna snów i rojeń, olśniona tem, co duże miasto i nauka jej niosły, pożądała jakiegoś przedmiotu, w którymby sny swoje i marzenia złożyć mogła. I znalazł się wkrótce ludzki ideał w osobie jakiejś Joasi, która była pierwszą miłością późniejszego Gustawa i Konrada. Snać gorąca być musiała ta pierwsza miłość, skoro i w twórczości silny wpływ wywarła. Joasia tedy, owa — jak sam poeta pisze — prosta, zwyczajna dzieweczka, była tym pierwszym, jak się dziś dowiadujemy[1]) ideałem poety. Dla niej napisał poeta balladę „To lubię“ i dopiero bezpośrednio niemal przed wysłaniem do druku swych poezyi, zmienił imię Joasi na imię Maryli.

Ale i Maryla nie była tylko drugą miłością poety; przed nią serce Adama zagarnęła jakaś Aniela, której imię spotykamy także w pierwszych nieznanych dotąd utworach późniejszego wieszcza. Wspomina też imię owej Anieli w listach do Czeczota[2]). Trzecią bogdanką oraz tą, która studenta uniwersytetu zmieniła na Gustawa była dopiero Maryla

Bardzoby jednak pospolicie przedstawił nam się Mickiewicz, gdybyśmy sądzić go chcieli, chociażby w czasach jego młodości, tylko według jego przejść miłosnych To przebywa każdy młody człowiek, ale nie każdy zdobyć się potrafi na coś większego. Niepospolity jednak młodzieniec zdobyć się potrafił na coś większego, niż zwyczajny człowiek: stał się duszą Filomatów, tych ludzi, którzy dźwignąć pragnęli w oświacie Litwę i lud a przeześ naród. Myśl to wielka, dziś nikomu nie obca, ale wówczas nową była i niezwykłą i dlatego wywołała tyle obaw ze strony rządu rosyjskiego, że Nowosilcow posunął się aż do torturowania wileńskiej młodzieży Zabił też i zamęczył wielu[3]), ale ducha nie zgniótł. Duchem bowiem Filomatów był Adam Mickiewicz, a to jako organizator-społecznik z jednej strony, działający w „rządzie“ Filomatów oraz jako naczelnik wydziału pierwszego Filomatów, czyli tej części towarzystwa, która poezyę na pierwszym planie pielęgnowała. Jako organizator-społecznik występuje tedy poeta w świetle nieznanych pism, wydanych przez prof. Kallenbacha. Wygłasza mowy do nowoobranych członków, wyjaśnia im zadania i cele stowarzyszenia, poucza o obowiązkach. Z mów tych dowiadujemy się, że towarzystwo było tajne, że było oparte na zasadach niezwykłej solidarności i karności (co służyć może za przykład naszej dzisiejszej młodzieży), dalej, że towarzystwo to, chociaż tylko wybranych na swych członków przyjmowało, starało się jednak skupić w swych rękach wszelkie inne towarzystwa młodzieży dla pracy do wspólnego celu: oświaty i odrodzenia narodu. Wśród tych najwybitniejszych przodowników pracy i postępu, widnieje obok Mickiewicza nazwiska J Czeczota, Fr. Malewskiego (zwanego Jaroszem), O Pietraszkiewicza, Jeżowskiego, Zana i i. Z tego grona poety najdawniejszym i najszczerszym druhem poety był — jak to stwierdzają „Nieznane pisma“ — J Czeczot. Do niego napisał największą ilość listów (blisko 50%) z tych, które „Nieznane pisma A Mickiewicza“ zawierają

[1]) F J. Kallenbach: „Nieznane pisma A. Mickiewicza“ oraz rozprawa jego w „Pam liter.“ 1905.
[2]) F. „Nieznane pisma“ j. w. str. 208.
[3]) F. Dziady III.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej naszym Filomatom i ich organizacyi.

Na posiedzeniu dnia 7 października 1817 r. wygłosił Mickiewicz mowę w sprawie organizacyi towarzystwa i w przemówieniu swem określił cel jego; cel ten zamknął poeta w następujących pięciu punktach programu:

1) „Celem naszym jest uczyć się, a to uczyć się wzajemnie“ („Nieznane pisma“ str. 3).

2) „Ażeby się utrzymał byt Towarzystwa podpisaliśmy prawa“ (N. p. j. w. str. 4). Towarzystwo zatem oparte ma być na trwałych podstawach, któremi są ustawy i którym obowiązany jest posłuszeństwo każdy z filomatów. Dalej określa poeta znaczenie tych praw i ustaw słowami: „dotąd działał każdy z ochoty, teraz wszyscy działają z obowiązku“ (N. p. j w str. 4). Prawa więc i obowiązki z których najważniejszym jest posłuszeństwo prawom i ustawom Towarzystwa jest drugim punktem organizacyi. Że stanowisko takie w każdej akcyi obywatelskiej jest jedynie mądre i pożyteczne, o tem chyba dwóch zdań być nie może. Żadna akcya narodowa czy społeczna bez organizacyi silnej i bez szanowania ustaw i obowiązków na siebie przyjętych udać się nie może; wiadomo też z historyi, że największych czynów dokonywały towarzystwa silnie i karnie zorganizowane np. Templaryusze, Jezuici i t. d. Jakże więc mądre, jak głębokie w tym względzie stanowisko poety! Jak on dobrze zrozumiał charakter narodu, któremu zawsze brakowało karności.

3) Trzecim warunkiem organizacyi filomatów są urzędniny, ktorzy jednak mają mieć władzę jedynie wykonawczą uchwał Towarzystwa.

4) Po czwarte Towarzystwo musi mieć „kasęę pewną“, t. j. fundusze; wiadomo nam już, że filomaci fundusze zasilali wkładką miesięczną.

5) Wreszcie plan organizacyi zaznacza, że ustrój Towarzystwa ma być republikański, ale ograniczony przez władzę, wybraną z łona filomatów.

Z czasem zakres działania Towarzystwa rozszerza się i od grona wybranej młodziezy ma przenieść się na całą młodzież. Filomaci pragną wpływ swój wywierać na ogół akademickiej młodzieży w Wilnie Drogę do tego wybrali prostą choć trudną Członkowie filomatów mają być członkami innych towarzystw akademickich i w sposób przez „rząd“ Towarzystwa wskazany oddziaływać na nie. Czytamy też w „Nieznanych pismach“ (str. 14) pod datą 19 stycznia 1819 mowę Mickiewicza do J. Zana, w której poeta podaje instrukcye Zanowi, jak ma działać z ramienia filomatów wśród innych studentów. Oto słowa Adama:

„Działanie na inne Towarzystwa odbywa się zapomocą członków naszego Towarzystwa, za poradą i dyrekcyą Rządu (Filomatów. P. s.) Członek każdy użyty do działania ma naprzód pamiętać, w jakim celu działa, powtóre niech zważa, iż

---

o uczciwych ludziach, którzyby wtedy zamiast biedz na pomoc napastowanemu, zabarykadowali się w swych mieszkaniach i ledwie okiennic uchylili, aby zdaleka przypatrywać się zbrodni?!

A tymczasem to właśnie dzieje się we Francyi, dzieje się w Europie...

Tylko, że to nie jeden okręt, lecz to cały naród zanurza się przed naszemi oczyma w morzu, w morzu przelewanej krwi. I to nie jest noc i to nie jest tajemne łono burzy morskiej ani puszcza, lecz to dzień jasny i pokój przystępny, w którym dokonywa się katastrofa. To nie wędrowiec samotny, ani nawet karawana pielgrzymów, lecz to naród, wielki naród chrześcijański, podbijany, dławiony, zakuwany, rabowany, łżony, zabijany przed naszemi oczami. W powstaniu styczniowem ten naród, którego nie potrafiono pogromić i wyssać przez wiek prawie zamachów dzikich i umysłowego ucisku, obrócił się w grobowcu, w który wtłoczyli go kaci. Wydał przeniklliwy okrzyk, aby przypomnieć wszystkim, że jest żywcem pogrzebany i że nie chce umierać.

Nikt nam nie odpowiada. Najczulsi nawet czynią, jak biblijna Hagar, która oddaliła się płacząc, aby nie patrzeć na konanie swego syna, ginącego z pragnienia na pustyni.

Niemcy odwróciły głowę z cyniczną niewdzięcznością

Anglia sama mając sumienie obciążone Irlandyą — niegodziwie przyklasnęła.

Francya spogląda i milczy.

Któż podejmie obronę nieszczęśliwej Polski?

Oto z pośrodka tego lodowatego milczenia, tej obojętności ogólnej podnosi się głos, jeden głos tylko, ażeby odpowiedzieć na okrzyk Polski męczonej To głos religii, głos rzewny, wysoki, nieśmiertelny. Ten który w oczach wszystkich, przyjaciół czy nieprzyjaciół, wiernych czy bezbożnych, jest najdoskonalszem uosobieniem religii na świecie, ten przemówił Zastępca Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który umarł na Krzyżu, odezwał się za narodem ukrzyżowanym.

Cóż to za widok wspaniały! Było to w Kollegium Propagandy w Rzymie, dnia 24 kwietnia 1864 roku. Pius IX. się poruszył. Było to coś wzniosłego widzieć, jak Papież rozbrojony i zubożony, oręduje za ofiarami w obecności przedstawicieli tyrana. Dźwięczny głos Ojca Świętego natężył się do grzmienia. Pius IX podnosząc się z tronu, zdawał się z wyciągniętej ręki swojej miotać jakieś piorumy niewidzialne. Święty gniew który go przepełniał, rozpalił czoło Jego purpurowo pod białym wiankiem włosów i przemienił Jego rysy. Ten starzec słaby stał sam jeden pośród Europy zwyrodniałej i bijącej czołem przed Rosyą, i w chwili, gdy europejska dyplomacya prześcigała się w przysługach i pochlebstwach dla mocarza moskiewskiego, On jedyny żądał rachunku ze krwi polskiej.

— Nie! — mówił Pius głosem piorunowym — Nie! ja nie chcę być odpowiedzialnym dnia ostatecznego przed S dzią Wiekuistym i wtedy dopiero wołać: biada mi, iżem milczał! Krew słabych i niewinnych domaga się pomsty przed tronem Przedwiecznego na tych, którzy ją rozlewają... Władca uciska i zabija swoich katolickich poddanych, wysiedla całą ludność, wyrzyna księży, wypędza biskupów... Szalony! nie wie, że biskup katolicki, czy na swej stolicy, czy w katakumbach, jest zawsze tensam!

Słysząc Piusa IX, Montalembert zadrżał z radości. Natychmiast podnosi się i jego głos krasomówczy, jako echo majestatycznego głosu Papieża. Opowiada katowskie krzywdy, wyrządzone religii, rodzinie i własności w Polsce Wskazuje dostojnych Polaków, znieważonych na honorze, ciągniętych przemocą na bale i karanych na dzieciach i żonach, jeżeli one śmiały uronić łzę! Wskazuje dziewczynki piętnastoletnie, budzone brutalnie o północy, porywane przez zbirów i wpychane do wagonów, idących na Sybir, skąd się nie powraca. On ogląda przejazd młodziutkich męczenników i męczennic, tych szlachetnych ze wszystkich warstw narodu, których przestępstwem, jedynem przestępstwem była miłość Ojczyzny. On słyszał ich bolesny pochód pociemku w tej stolicy podbitej, gdzie jest zakaz wychylić się nocą. Przed pierwszą jutrzenką oni już wyjeżdżali. Kiedy ich konwój do katorgi prowadzi, słychać czasami ten narodowy hymn modlitewny:

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały...
. . . .
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

Niektórzy odważają się wykrzyknąć swe imię na chybił-trafił, aby zobaczyć, czy znajdzie się jaki głos przyjacielski i odpowie im ostatniem pożegnaniem. Inni, szczęśliwi, słyszą przyciszone łkania:

wszedłszy do Towarzystwa filomatów, zaręczył starać się o utrzymanie jego bytu i świetności, a stąd niech pilnuje, aby nic nie uczynił, sprzeciwiającego się wzrostowi i bytowi Towarzystwa filomatów". (N. p. str. 14 i 15).

Co zaś było podstawą bytu Filomatów i ich celem, to znów poeta w tejże samej instrukcyi do Zana wyraża następującemi słowy:

„Celem Towarzystwa filomatycznego, jak wiadomo, jest mówiąc najogólniej: dobro powszechne, szczególniej wzrost oświecenia i co między tym środkuje, przykładanie się drogą oświecenia do wszczepienia moralności, narodowości etc". (N. P. str. 14).

Jeśli porównamy tę mowę poety z jego mową z przed lat dwu (t. j. z 7/10 1817 r.), którą streściłem wyżej, to widzimy odrazu znacznie obszerniejszy zakres działania Towarzystwa. Tam głównym celem było wzajemne oświecanie się, uczenie w szczupłem kółku, tu już działanie na ogół akademickiej młodzieży, nie wykluczając akcyi szerszej, obywatelskiej. Z programu tego, obok pracy narodowej, wyczytać można na dalszym planie myśl inną, myśl dotyczącą powszechności, ludzkości.

Nic dziwnego, że Towarzystwo, które tak szczytne miało zadanie, a tak trudne wobec rządu rosyjskiego do spełnienia, musiało być tajne. Uważano też bardzo w wyborze członków. Dlatego to miało Towarzystwo członków korespondentów, członków czynnych, zwyczajnych, wreszcie sam Rząd czyli Zarząd.

Stopniowo jeszcze bardziej widocznem się staje rozszerzenie zakresu działania Filomatów. I tak na posiedzeniu Zarządu z maja 1919 r. wygłosił poeta następujące słowa:

„Naprzód co do celu: zgadzam się, iż ten powinien być ile można najobszerniejszy; w szczególności przedsiębierze Towarzystwo rozszerzyć jak tylko można gruntowne oświecenie w narodzie polskim, poprawić instrukcye, ugruntować niezachwianie narodowość, rozszerzyć zasady liberalne, obudzać duch (sic) działania publicznego, zajmowania się rzeczami ogół narodu obchodzącemi, nakoniec formować, podnosić i ustalać opinię publiczną". (N. P. str. 50).

Tu już nawet całkiem wyraźnie zaznaczył poeta to, czego przedtem domyślać się trzeba było. Filomaci zrozumieli, że trzeba im na szerszem polu działać, dążyli do odrodzenia narodu. Jednym ze środków tego odrodzenia miała być nauka i oświata czyli „oświecenie".

To wszystko wyjawiają nam i odsłaniają cały program działania protokoły posiedzeń Towarzystwa, zachowane przez Onufrego Pietraszkiewicza, filomatę.

2. Działalność literacka.

Obok pracy oświatowo organizatorskiej i społecznej, brał poeta udział w pracach literackich jako naczelnik wydziału I. Towarzystwa, t. j. odłamu literatów i poetów w gronie filomatów. Na zebraniach odczytywał swe własne prace lub recenzye utworów, pisanych przez kolegów. Recenzye te przez 18-letniego młodzieńca pisane, świadczą już o tem, że poeta posiadał wybitny talent krytyczny, który zajaśnieje wkrótce w komentarzu do „Zofijówki", a w szereg lat później w wykładach w Collège de France. Recenzye te i sprawozdania zebrane są w „Nieznanych pismach".

Grono wileńskich przyjaciół, owiane szczytnemi dążeniami, żyło z sobą tak, jak żyją całkiem zwyczajni młodzi przyjaciele. Gdy więc nadeszły imieniny którego z kolegów, to czczono je ucztą koleżeńską, która nigdy prawie nie obeszła się bez improwizacyi młodego poety. Jest to nowy szczegół dla twórczości znamienny, a świadczący o tem, że już w najmłodszych latach swej twórczości Mickiewicz odznaczał się talentem improwizatorskim i chętnie się nim posługiwał w razie potrzeby. A talent ten służył mu nie tylko do uprzyjemnienia koleżeńskich zebrań, ale też i do pokrzepienia serc, do zachęty w pracy dla dobra kraju. Z owych to czasów koleżeńskich zebrań pochodzą wiersze do J. Czeczota w czasie obchodu imienin jego improwizowane przez poetę:

Uciszcie się! niech Państwo na ustęp pozwolą!
Dziś do mnie na namowę miał zjechać Apollo.
Hejże, Pitono-bójco! bożku złotocytry!
Znidź sam i Muzy przywiedź za superarbitry!
Oto ich oczekuję z duszą upragnioną,
Z rozkaraczoną bramą, gębą rozdziawioną.
Dajcie mi na pegazim stąd ulecieć puchu,
Wieszczego dajcie łyknąć chuchu i podmuchu!
itd. (N. P. str. 178).

Obok tych swawolnych improwizacyi wygłaszał też Adam na owych zebraniach koleżeńskich poezye, które miały natchnąć towarzyszy do pracy dla ojczyzny; śpiewał wówczas nasz poeta pieśń, którą dziś poznajemy w jej pierwotnem brzmieniu:

Hej radością oczy błysną
I wieniec czoło okrasi
I wszyscy się mile ścisną:
To wszystko bracia, to nasi.
Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota.. itd. (N. P. str. 188).

Jak widać stąd, na zebraniach wydziału I. Towarzystwa, poświęconych poezyi, rej wodził Mickiewicz. Mamy dochowany cały szereg utworów nieznanych dotąd, a rzucających nam całkiem nowe światło na pierwsze lata twórczości poety i na warunki, wśród jakich się kształcił jego talent. Tytuły owych utworów są następujące:

1817 r. Pani Aniela, Dodatek do Cwibaka.
1818 r. Adamowe (imieniny).
1819 r. Kartofla, Onufrowe (imieniny) Janowe (imieniny), Pożegnanie, Jamby powszechne, Przekłady z Horacego i Owidyusza, Hej radością oczy błysną.
1820 r. Tryolet, Do Czeczota, Światło i ciepło, Amalia z Szillera, Nauka z Gleima.
1821 r. Olimpia z Pindara.
1822 r. Cztery toasty.

Zamierzał też poeta napisać tragedyę p. t. „Demostenes"; zamiar ten trwał i w Kownie, lecz go poeta nie dokonał, jak wogóle i kilku późniejszych prób dramatycznych (przypominam tu n. p. „Prometeusza", pomysły do „Twardowskiego" po zapoznaniu się z „Faustem").

Obok wymienionych wyżej utworów mamy jeszcze inne, które po krótce omówię. Pierwszym z nich to „Mieszko".[1] Treść jego jest następująca: Żył na Litwie tchórzliwy książę Mieszko; charakter jego paczyli pochlebstwami zausznicy i ksiądz spowiednik. Tylko rycerz Poraj prawdę księciu mówił Tymczasem Tatarzy napadli i wzięli księcia w jasyr. W niewoli Mieszko zmężniał i nabrał odwagi. Dzięki Porajowi i pięknej Litwince Zyli, podstępnie wyzwala się Mieszko, pobija Tatarów, bierze Mamaja do niewoli, lecz na złość księżom wypuszcza go wolno.

Treść poematu wskazuje widoczny wpływ Voltaire'a „L'éducation d'un prince".[2] Utwór ten w tendencyi swojej i formie to ciąg dalszy oświeconego wieku, z charakterystycznem wystąpieniem przeciw duchowieństwu.

[1] Treść podaję za p. Kallenbachem, utwór ten bowiem jest w posiadaniu rodziny poety.

[2] F. Kallenbacha rozprawę w „Pamiętniku literackim" 1608 r.

Drugim większym utworem, to „Pani Aniela". Treść: Pani Aniela, wdowa, wobec córki występuje jako bardzo świątobliwa osoba, a potajemnie miewa schadzki miłosne. Córka pewnego razu przyłapała mamę na gorącym uczynku i — jako, że przykład idzie z góry — sama wkrótce uczyniła to samo.

I utwór ten jest naśladowaniem, a nawet przeróbką Voltaire'a „Gertrude ou l'éducation d'une fille". Szczegóły podane w rozprawie Kallenbacha

Trzeci utwór to „Darczanka". Jest to przekład Voltaire'a „La Pucelle d'Orléans".

Czwartym większym poematem to heroi-komiczny utwór p. t. „Kartofla", o którego istnieniu wiedziano już dawniej, dzięki pamięci Odyńca. Utwór ten, jak i dwa poprzednie (Darczanka i Pani Aniela), był czytany na zebraniu filomatów. Treść znana jest, a polega na tem, że odkrycie Ameryki zawisło od kartofli. Jest to typowo heroikomiczny poemat Temat poważny poeta uczynił zawisłym od błahej rzeczy i żartobliwie przedstawił

Z „Nieznanych pism" dowiadujemy się jeszcze sporo szczegółów o czasie powstania niektórych utworów I tak na wiosnę 1819 napisał „Warcaby", które czytano na zebraniu filomatów. Pierwotnie istniał wstęp do Malewskiego, opuszczony z druku.

Rzeczą ciekawą jest, w protokołach posiedzeń Towarzystwa niema żadnej wzmianki o „Karyli"; wobec tego jest to już ostatecznym dowodem tego, iż takiego utworu nigdy poeta nie napisał[1])

Przyjechawszy do Kowna (wrzesień 1819 r.) poeta nie zrywa związków z kolegami Posyła im wiersze swoje i liczne listy, a przytem kształci się dalej, rozczytywując się w Schillerze Z czasu pobytu w Kownie pochodzą utwory: „Hej radością oczy błysną" (1819), „To lubię" (1819 grudzień), ale z imieniem Joasi nie Maryli Obok tej ballady w Kownie poeta jeszcze inne ballady pisze, między innemi „Rozstanie", która zaginęła i „Rękawiczkę". (1820 kwiecień).

W Kownie dokładnie zapoznał się z Schillerem; poznawszy jego „Zbójców", porzucił zarazem myśl wykończenia swego Demostenesa, a to dlatego, że mu się zdawało, iż nie dorówna Schillerowi. Pisze też o tem do Jeżowskiego w liście z 1820 r.:

„Szyler jest oddawna jedyną i najmilszą lekturą. O tragedyi „Räuber" nie umiem pisać Żadna ani zrobiła, ani zrobi na mnie tyle wrażenia. Trzeba tam ciągle być to w niebie to w piekle; nie masz środka. A szczególnie obrazy, myśli, sposób tłómaczenia się. Już się boję wspominać o Demostenesie." (N. P. str. 290)

Tak pisał poeta nasz, tyle wyraził skromności ten, który już w blizkiej przyszłości miał zostać autorem takiego dramatu, jakim są „Dziady"!

Z końcem 1820 r. napisał jeszcze „Kurhanek Maryli" i „Odę do młodości". „Oda do młodości" to przełomy utworów. Koledzy, prócz Malewskiego i Czeczota, nie zrozumieli jej, nie zrozumieli nowegoMickiewicza, który się wyłonił z takich poematów jak „Mieszko", „Pani Aniela", „Kartofla" i t. d. Odtąd też rozwój talentu poety jest znany dokładnie, wiemy już jakiemi szedł drogami, jak z kochanka Maryli przemienił się w Konrada, z Konrada w proroka narodu, który zapatrzony w ideę wolności i sprawiedliwości, poszedł On jeden, wielki jako Legion, walczyć z przemocą brutalnych sił.

Jakiż tedy sąd wydać mamy o owych pierwszych próbach poety? Jak pogodzić autora „Mieszka" i „Darczanki" z autorem „Pana Tadeusza", „Dziadów" i „Ksiąg pielgrzymstwa", wreszcie z owym poetą już nie słowa, ale czynu, co wszystko porzucił, aby siebie na ołtarzu dobra publicznego poświęcić?

Odpowiedź sama się nasuwa: Oto Mickiewicz, urodzony jeszcze w XVIII. w., był dzieckiem wieku oświecenia, wychowanem na Krasickim, Trembeckim i na podobnych wzorach francuskich jak Voltaire, Delille, Encyklopedyści Sam poeta w liście do Czeczota z 1819 r. powołuje się na Delille'a (N. P. str. 221). Prąd czasu, prąd wieku oświecenia przejawia się w początkowej działalności poety. Jednakże zasadnicza jest różnica wieku oświeconego we Francyi, a u nas. We Francyi świeccy pisarze prym wiedli i od nich nowe zasady postępu wychodziły, u nas zaś zasady oświeconego wieku propsgowało duchowieństwo (przypominam tu Krasickiego). Mimowoli więc inną formę ówczesny liberalizm przybrał we Francyi, a w Polsce. Powiedziałbym nawet, że fakt ten, iż

[1]) Por. rozprawę p. Kallenbacha w „Pamiętniku literackim" 1908. Z rozprawy tej korzystałem w niniejszym referacie.

---

dostrzegają żonę, matkę, która pokonała wszystkie trudności, wszystkie niebezpieczeństwa, aby zdobyć jedno spojrzenie, jedną łzę swego męża, swego dziecięcia... widzą, jak klęczy przy ich drodze lub u wejścia na dworzec. Albowiem na to są dworce i pociągi i koleje i straże, aby służyć na męczarnie tym zniesławianym bohaterom, aby te ofiary porwać z błyskawiczną szybkością z przed wzroku zagranicznego widza, ażeby je zagrzebać tam gdzieś bardzo daleko za kresami pamięci i sympatyi ludzkiej.

— Lecz Polska nie umarła — dodaje monsignor Ricard — bo prawo nie umiera wcale, i Ona zmartwychwstanie! A w dniu, w którym Polacy ożyjecie w swojej Ojczyźnie, Montalembert będzie tryumfował z Wami, bo on był w swoim czasie, jako i Pius IX., waszym niezapomnianym mścicielem!

Dr. Kazimierz Lubecki.

Dzisiaj już nam nie grożą pohańskie zagony,
Butny Szwed siedzi cicho, bo sam zagrożony,
I morowem powietrzem już Bóg nas nie karze,
I szarańcza mniej częsta na lackim obszarze.
Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,
Na nieszczęśliwy ród nasz wypuszczona z piekła,
Niszczy majątki, zdrowia, chwieje sumieniami
I charakter narodu upodla i plami!...
Tą klęską dzisiaj w Polsce jest gry smutny narów
A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów!

Konstanty Gaszyński.

w Polsce duchowieństwo w propagandzie zasad oświecenia prym wiodło, wynikał z głębszych, psychologiczno-etnicznych i historyozoficznych przyczyn, tkwiących w duszy naszego narodu.

Dzieckiem swojego narodu był i Mickiewicz. To też wychowany na zasadach wieku oświeconego uległ im, ale w tej formie, w jakiej się one u nas przejawiły. Kpi tedy z duchowieństwa, z księży tłustych, ale nie dotyka religii. Propaguje postęp, oświatę, ale nie bezbożność i usunięcie religii. Nigdzie w „Nieznanych pismach" nie znajdziemy ataku przeciw religii, owszem przeciwnie, poeta wyraźnie zaznacza swoje religijne stanowisko. W planach bowiem, tyczących się organizacyi Towarzystwa, czytamy:

„Nie mają miejsca w wiadomościach naukowych wszelkie doniesienia tyczące się polityki gabinetowej i dyplomatyki teraźniejszej, tudzież religii wyznań chrześcijańskich, chybaby doniesienia takowe miały konieczny z innemi związek i w tym jednak przypadku, naczelnik według swego sądu wykreślić je może". (N. P str. 8—9).

Wobec powyższych słów zdawałoby się, iż wpływ oświeconego wieku i Voltaire'a słabnie; jednakże tak nie jest. Pozwolę sobie na tem miejscu zauważyć to, co już uprzednio wspomniałem, a to że inny jest wiek oświecenia we Francyi a inny w Polsce, inna bowiem jest dusza Francuzów a Polaków, i w inny sposób zasady 18. wieku przejawiły się we Francyi a w Polsce. I tak we Francyi wywołały Wielką Rewolucyę, w Polsce Konstytucyę 3-go maja, we Francyi zaprowadziły dekady i święta bogini Rozumu, w Polsce względnie dobrze zdołały się pogodzić z religią. Tem też jedynie tłómaczę sobie stanowisko Mickiewicza, który, wychowany w duchu 18. wieku, w duchu oświecenia, powinienby, zdaniem niektórych krytyków inne wobec religii zająć stanowisko, powinienby był wystąpić jako polski Voltaire. Tymczasem było to niemożliwe, a to z tego powodu, że Mickiewicz był dzieckiem swojego narodu, a naród nasz, chociaż w zupełności uległ prądom wieku oświeconego, jednakże zachował w tym prądzie swą indywidualność, swój własny charakter, swój odrębny wiek oświecenia. Dlatego też i wpływ Voltaire'a przedewszystkiem zaznaczył się u naszego poety jako wpływ literacki.[1] Takie tedy wycieczki przeciw duchowieństwu, na jakie napotykamy w „Mieszku" i i. utworach, są objawem więcej literackim niż społecznym. Mickiewicz zresztą sam najlepiej określił swoje zasady oświeconego liberalizmu Nauka, postęp, podniesienie oświaty narodu i ducha publicznego — oto hasła, które przejął nasz poeta z Voltaire'a i zasad oświeconego wieku. Hasła te odzwierciedliły się nawet w „Odzie do młodości"; skoro poeta woła do przyjaciół:

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!
. . . .
Dalej z posad bryło świata!
Nowymi cię pchniemy tory...

to w słowach tych nie tylko uwielbia młodość, siłę młodzieńczą, nie tylko wyraża zapał do haseł romantyzmu, ale zarazem uwielbia zasady i dążenia filomatów, dla których myślą przewodnią było „szczęście wszystkiego", a więc dobro narodu i ludzkości.

Dziś, mając przed sobą „Nieznane pisma" poety, lepiej zrozumieć możemy genezę wielu utworów i ich związek z latami nauki poety oraz pierwszych przejawów twórczości.

W owych pierwszych próbach poetyckich Adama widzimy zarodki późniejszych jego kreacyi. I tak n. p Zyla z poematu „Mieszko" przypomina nam poświęceniem swojem „Grażynę",[2]) swoboda zaś panująca w innych jego utworach jest zadatkiem późniejszej swobody i typowego humoru swojskiego w wielu innych utworach.

Jakkolwiekbądź niezaprzeczonym i nader ważnym dla nauki jest fakt, iż poeta nasz przerabiał a nawet przekładał niektóre utwory z Voltaire'a. Rzuca to zupełnie nowe światło na początkową jego twórczość, zbija dawniejsze mniemania o pierwszych krokach poety.

Mickiewicz w świetle „Nieznanych pism" występuje jako epigon 18 w., wieku oświecenia, ale w najszlachetniejszych jego przejawach i dążeniach, opartych przytem na odrębnym naszym narodowym charakterze i miłości kraju. Po tej drodze doszedł do „Grażyny" i „Ody do młodości", a od tych utworów szedł już drogą znaną dobrze każdemu, drogą, która go stopniowo od owej po młodzieńczemu pojętej pracy dla społeczeństwa zawiodła aż do zupełnego wyrzeczenia się własnego „ja", aż do poświęcenia wszystkiego, siebie, rodziny, przyjaciół na ołtarzu dobra publicznego, na ołtarzu odrodzenia Ojczyzny.

Takim jest On, ów duch, rozwijający się ze zwyczajnego, ale zdolnego młodzieńca w archanioła poświęcenia i ofiary dla sprawy narodowej, w ów żywy do dziś przykład, jak nam żyć i działać należy, aby osiągnąć ideał nasz, wspólny z ideałem uwielbianego wieszcza, a którym jest: „Jutrzenka swobody". *Alfred Brodnicki.*

¹) G. M. Kridl: „Mickiewicz w świetle nieznanych pism", Warszawa 1910.
²) G. Kallenbacha rozprawę j. w.

Z POEZYI.

Gdy raz pierwszy w urocze te wjeżdżałem strony,
Widziałem groźne skały, by zaklęte wieże,
I strumieni wieczorne słyszałem pacierze
Przy miesiącu, co kwiatów czarował korony.

Widziałem głuchych borów tajemne opony,
Modrą znaczące plamą swych królestw rubieże,
I po cudnych zachwytach, szły zachwyty świeże...
Dziś, Boże, pieśń dziękczynną niosę przed Twe trony.

Gdy pomnę, jak dni naszych osładzasz boleści,
Balsamem kojąc piękna, by cudownym lekiem,
Jak matka, gdy płaczące swe niemowlę pieści

I spragnione... swych własnych piersi karmi mlekiem;
Więc choć czuję, że życie w cierpieniu się mieści
Przez łzy miłość ja widzę Boga nad człowiekiem...

Władysław Kośmiński.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

WALKA O KRESY ZACHODNIE.

Nie da się zaprzeczyć, że wiek XIX był dla naszego społeczeństwa wiekiem klęsk i strat bolesnych. Usiłowania nasze o zdobycie niepodległości nie powiodły się, tysiące dzielnych i szlachetnych ludzi naszych zginęło, rządy zaborcze zaś zabijały systematycznie wszędzie nasze życie narodowe i ekonomiczne.

Jaśniejsze chwile przyniósł nam jednak dopiero koniec wieku XIX. Oto wszędzie na ziemiach polskich mimo ciężkich warunków, wbrew zaciekłym usiłowaniom wrogów społeczeństwo nasze zaczęło się odradzać, rozwijać, przedewszystkiem zaś warstwy ludowe, dotychczas stojące poza nami, bierne, nie biorące udziału w zbiorowem życiu naszego społeczeństwa, zaczynają czuć po polsku, zyskują świadomość swych praw i obowiązków, i stają do pracy publicznej obok innych warstw narodu. Objaw to tem bardziej pocieszający, że przecież Polacy wszędzie z wyjątkiem Galicyi jednej żyją wszędzie w anormalnych warunkach, pozbawieni elementarnych praw narodowych, nie wolno im wprost pracować nad rozwojem własnej kultury, wszędzie rządy wrogie skazały naród polski na wynarodowienie

Jako jeden z objawów tego przyrostu naszych sił i wzmacniania się naszego kapitału narodowego — to odrodzenie się Śląska Cieszyńskiego, to walka o kresy zachodnie, które zdaniem wielu pessymistów (a tacy byli), miały utonąć już w morzu niemieckiem lub czeskiem.

Śląsk Cieszyński oderwany przez 600 lat od macierzy polskiej, stracił był dawno ideową łączność z Polską i przez tyle wieków skazany był na wpływy obce, wrogie Lud polski był tam pozbawiony zupełnie oświaty polskiej, nie miał szkół własnych, szlachta dawno się była zniemczyła, to samo stało się z mieszczaństwem polskiem na Śląsku w w XIX., inteligencyi polskiej nie było. Jedynymi panami na Śląsku byli Niemcy Polak t. j. rolnik lub robotnik był istotą wyśmiewaną, pogardzaną, krzywdzoną i lekceważoną Niemcy to zrobili, że zabili w tym ludzie duszę polską, uczynili z niego obojętny dla polskości szczep, ciemną, bierną masę etnograficzną, mówiącą wprawdzie po polsku narzeczem śląskiem, lecz z kulturą polską, z polskością, nic tego ludu nie łączyło. Lud odczuwał swoją odrębność plemienną, bo inaczej mówił niż panowie Niemcy, ale uważał to raczej za swoje nieszczęście, bo mu ta odrębność przypominała jego upośledzenie na każdym kroku, jego biedę, nędzę, poniżenie. Polskość uważał raczej za piętno niższości szczepowej i kulturalnej, a nie za dumę; wrogowie zresztą wszystko robili, by temu ludowi polskość ośmieszyć i od niej go odciągnąć.

Dopiero trzeba było takich ludzi jak śp. Paweł Stalmach, śp. ks. Ignacy Świeży i innych pionierów odrodzenia na Śląsku Cieszyńskim, którzy poznawszy położenie tamtejszego społeczeństwa w drugiej połowie XIX wieku nieść zaczęli między lud śląski samowiedzę narodową i powoli zdobywali zaniedbany lud ten dla Polski. Uczyli go własnej godności, poczucia odrębności plemiennej w przeciwstawieniu do Niemców, wskazywali mu, kto jest jego wrogiem, objaśniali, że jest małą gałęzią wielkiego drzewa tj. narodu polskiego. I zrobili to z wielkim skutkiem, bo uratowali wtedy pracą swoją Księstwo Cieszyńskie od zniemczenia kraju Dzisiejsi działacze śląscy, to już tylko spadkobiercy pierwszych pionierów odrodzenia Śląska Cieszyńskiego.

A kresy zachodnie, Śląsk Cieszyński, mają niesłychane znaczenie dla nas choćby już tylko dla Galicyi zachodniej Przecież Śląsk Cieszyński — to wał ochronny przed nawałą niemiecką, która grozi bardzo Galicyi zachodniej, mocno dzisiaj zachwaszczonej przez niemczyznę. W takich np miastach jak Szczakowa, Trzebinia, Oświęcim, Kęty, Andrychów, niemieckiego elementu zaprzeczyć nie można, już dzisiaj, widać go nawet i w Krakowie. Gdyby Niemcom w swoim pochodzie na wschód udało się wchłonąć i zniemczyć Śląsk Cieszyński, wtedy przy znanej ich brutalnej zaborczości zaczną się dobierać na dobre do Galicyi i przyjdą aż pod Kraków, gdzie i tak mają już Prusacy bardzo wiele (około 50%) zakupionych terenów węglowych. Dlatego też walka o kresy zachodnie, o utrzymanie i odradzanie Śląska Cieszyńskiego ma dla nas, dla całokształtu naszej polityki, bardzo doniosłe znaczenie. To też los tamtejszych Polaków, ich klęski i niepowodzenia, ich ucisk, ich postępy, ich rozwój żywo odczuwamy i sprawą ich bardzo się interesujemy.

W uznaniu zaś doniosłości kresów zachodnich w utrzymywaniu, obronie i szerzeniu polskości społeczeństwo nasze w Galicyi, chociaż samo jeszcze dużo potrzebuje, w miarę możności popiera materyalnie placówki polskie na Śląsku. Popierając bowiem i wzmacniając polskość z tamtej strony Białki pośrednio popieramy także i siebie; utrudniamy bowiem w ten sposób napór niemczyzny na Galicyę zachodnią od strony Śląska.

Bacznie dlatego społeczeństwo nasze śledzi tamtejszą politykę kresową i jej skutki i życzy sobie, by ta polityka, zresztą trudno, bo w skomplikowanych warunkach prowadzona, przyniosła jak najwięcej korzyści naszemu tamtejszemu społeczeństwu, atakowanemu ze wszystkich stron. Iść zaś ona winna w tym kierunku, aby całe tamtejsze społeczeństwo, narodowo często gęsto bierne, uświadamiać, z uśpienia budzić, wyzyskiwać dla pracy publicznej wszystkie siły, jakiemi się rozporządza, łagodzić spory wyznaniowe, partyjne i osobiste nawet, stworzyć ochronną instytucyę naczelną, ogólno-polską, któraby kierowała planową pracą tamże na wzór Niemców lub Czechów, tak ekonomiczną jak polityczną i oświatową, utrzymywać wszędzie i wzmacniać zagrożony ze wszystkich stron żywioł polski Dla nas Polaków już samo istnienie ludności polskiej na kresach śląskich przedstawia pewną realną siłę, a cóż dopiero, jeżeli ta ludność cała będzie silną ekonomicznie oraz politycznie wyrobioną i narodowo uświadomioną Wtedy chyba Śląsk Cieszyński przestanie być „kresami", a żyć będzie jednem i tem samem życiem, co cały naród polski *Józef Heynar.*

Z NASZEGO PRZEMYSŁU I BOJKOTU.

TOW. WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

Złoty jubileusz istnienia tegoż Towarzystwa uzmysławia jego działalność, jako samoistnej organizacyi w naszem społeczeństwie, odbijającej w pomyślne skutki ekonomiczne i mogącej służyć za przykład w swoim zakresie.

Towarzystwo powstawało w bardzo trudnych stosunkach Centralistyczna polityka rządowa pracowała w owych czasach gorliwie nad utrzymaniem kraju w zależności ekonomicznej od zachodnich prowincyj; każda myśl i projekt gospodarczego odrodzenia kraju i wdrożenia pracy organizacyjnej, spotykał się z podejrzeniem o polityczne „przewroty". Znaleźli się ludzie odważni, prawdziwie kraj miłujący, którzy dostrzegli, że dalsza obojętność i bezwładność, może sprowadzić niebezpieczne

następstwa opanowania kraju przez obce żywioły i poddania go w ekonomiczną niewolę, za którą idzie bierność i bezwładność polityczna. Jako najważniejszy krok na tej drodze samopomocy uznali za potrzebne utworzenie instytucyi ubezpieczeń od ognia. Straszne pożary pustoszyły kraj i rujnowały zarówno większych właścicieli, jak mniejszych rolników i mieszkańców miast. Idea asekuracyi kiełkowała zaledwie; w kraju operowały wyłącznie obce zakłady, których wysokie niezmiernie premie i ciężkie warunki odstraszały od ubezpieczenia nawet średnio zamożnych obywateli. Tysiące zrujnowanych gospodarzy stawało się żebrakami, zbierając grosz na podźwignięcie zniszczonego mienia z popiołów pożogi.

Franciszek Trzecieski położył pierwsze podwaliny pod instytucyę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. W r. 1842 postawił on w Sejmie stanowym pierwszy wniosek o utworzenie opartego na wzajemności Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; w roku 1844 wniosek ponowił. Tym razem przyjął go Sejm i polecił wydziałowi opracowanie projektu organizacyi. Zdawało się, że prace pójdą szybko i powstanie potrzebna instytucya; niestety wydział Sejmu zajął wobec projektu odporne stanowisko. W roku 1853 Towarzystwo gospodarcze przedłożyło rządowi własny projekt organizacyi Towarzystwa przymusowego; rząd odpowiedział odmownie.

Dopiero po tysiącznych zabiegach uzyskano przyrzeczenie rządu na zatwierdzenie statutów. Wywołało ono żywe zajęcie w kraju i dyskusyę w prasie. Odbywały się zebrania obywatelskie i obradowały nad statutami. Pierwsze ogólne zgromadzenie odbyło się w Krakowie dnia 1 marca 1860 r. przy uczestnictwie przeszło 200 obywateli z najodleglejszych okolic kraju.

Na pierwsze wydatki zaciągnięto pożyczkę 10 000 złr. w. a. na skromny wówczas procent $7^{1}/_{2}$; dwa pokoje na biura wynajęto przy ulicy Basztowej, leżącej jeszcze na przedmieściu, zasianem gęsto małymi domkami i ogrodami. Obce Towarzystwa konkurencyjne próbowały zaraz w zarodku zgnieść młodą, na pozór wątłą instytucyę, nie zdając sobie sprawy, że zwalczenie jej jest niemożliwem, bo po jej stronie jest już sympatya i zaufanie społeczeństwa. Nowa dyrekcya wydała pierwszy okólnik dnia 12 grudnia 1860 r., wzywając obywatelstwo do zapisywania się na członków nowej instytucyi.

Z odległości 50 lat widzimy, że spełniły się przewidywania i nadzieje dyrekcyi. Korzyści z nowej instytucyi odnoszą i odnieśli nietylko obywatele całego kraju z tytułu ubezpieczenia, ale stworzyła ona silne instytucye, które zaradziły brakowi kredytu. Towarzystwo ubezpieczeń powołało do życia pierwszą Kasę Oszczędności w Krakowie, która następnie przeszła pod zarząd miasta; dalej stworzyło przy tej Kasie zakład zastawniczy; a w roku 1870 założyło pierwsze w kraju Towarzystwo zaliczkowe według zasad Schultzego z Delitsch. Towarzystwo, będące wzorem dla innych, których sieć pokrywa obecnie cały kraj; wreszcie zorganizowało Towarzystwo wzajemnego kredytu, oraz Spółkę kredytową, dostarczającą kredytu na podstawie polic życiowych. Towarzystwo zatem stworzyło ośrodek kształt kredytowy dla wszystkich warstw ludności naszego kraju, zarówno dla większych i mniejszych rolników, dla mieszkańców większych miast, urzędników i drobnych mieszczan. W miarę rozwoju stosunków wymienione zakłady wychodziły z pod opieki macierzystej i podejmowały samodzielną działalność; przy Towarzystwie pozostał tylko wzajemny kredyt i spółka kredytowa.

Rozwój Towarzystwa, mimo obcej konkurencyi, zaznaczył się nadto pomyślnie od pierwszej chwili powstania. Na razie ograniczało ono swoją działalność tylko do **ubezpieczeń od ognia**. W pierwszym roku liczy ono na wstępie 333 członków; liczba polic doszła z końcem do 8111, ubezpieczona suma wynosi 63,587 140 kor., zebrana premia, procenta i należytości 553 456 kor., szkody ogniowe wypłacone 164 305 kor., a fundusze rezerwowe 85 058 kor. Po 50 latach Towarzystwo w dziale ogniowym zawiera rocznie przeszło pół miliona umów o ubezpieczenie, a **gwarantuje bezpieczeństwo mienia wartości przeszło dwu miliardów koron**. Fundusze rezerwowe wzrosły do tego stopnia, że Towarzystwo może stawić czoło nawet wyjątkowym katastrofom pożarnym bez uciekania się do statutowej odpowiedzialności członków, mającej dzisiaj wobec milionowych zasobów tylko teoretyczne znaczenie. Od czasu powstania **Towarzystwo wypłaciło 172,441.578 odszkodowań ogniowych**, przechodząc nieraz lata bardzo ciężkie: ubezpieczonym tytułem **dywidendy wypłaciło przeszło** kor **34 129.732**. Jako wspomnienie historyczne zaznaczyć należy, że dnia 30 maja 1861 r. nadeszło do tutejszych biur Towarzystwa pierwsze doniesienie o pożarze w Spasowie (w obwodzie żółkiewskim), gdzie spłonął ubezpieczony dom straży skarbowej; tytułem odszkodowania wypłacono 240 kor.

Dział gradowy rozpoczął działalność z dniem 1 maja 1864 roku. Wtedy wydano 618 polic (obecnie 14 155); suma ubezpieczona 5,327 518 kor. (obecnie **99 380.082** kor.); premia i należytości 121 154 kor. (obecnie przeszło 2,000 000 kor.); szkody 31 659 (obecnie **2,022 420** kor.); fundusze rezerwowe 49 930 (obecnie 2,992 735 kor.). W dziale tym, tak potrzebnym dla rolnika, szkody były znaczne, a tem samem i wypłaty wynagrodzeń. Mimo, że w 19 latach z powodu szkód rachunki wykazały niedobór, rozumną gospodarką Towarzystwo nietylko uniknęło rozpisywania dopłat na członków, ale nadto uskładało fundusz bezpieczeństwa, dochodzący do 3,000.000 kor., wypłaciło członkom 874 267 kor. dywidendy i **36,066 209** kor. tytułem szkód gradowych.

Trzeci z rzędu dział życiowy powstał w roku 1869 i jest prawdziwem dobrodziejstwem szerokich kół kraju. W dziale tym miało Towarzystwo w r. 1870 — 529 ubezpieczeń (obecnie 40 000); stan ubezpieczonych kapitałów i rent wynosił 2,131 950 kor. (obecnie **121.438.776** kor.), premia pobrana 82,186 kor. (obecnie **4,914.745** kor.); procent od kapitałów 57 159 kor. (obecnie 1.701 671 kor.), fundusze gwarancyjne 523 449 kor. (obecnie 38,036 647 koron).

Ogółem od roku 1869 do 1910 zebrano zaliczki, procentów i należytości **105 363.429** kor.; wypłacono kapitałów i rent **44.956.747** kor.; wypłac no dywidendy **2,810.858** kor.

Ogółem w wszystkich trzech działach wynosiły fundusze gwarancyjne z końcem 1910 r. **62 297.872** koron.

W r. 1872 powstało **Towarzystwo wzajemnego kredytu**, które ma obecnie 2.209.324 kor. udziałów, 5,492 308 kor. wkładek oszczędności, 2 457.366 kor. wkładek na rachunek bież., 8,779 936 kor. weksli w portfelu. Najmłodsza latorośl, założona w roku 1901 **Spółka kredytowa** członków T. W. U., ma 18 005 600 koron udziałów, 17,599 688 kor. pożyczek na udziały, 14 725.506 kor. pożyczek na zastaw pensyi.

Po 50 latach, po półwiekowem istnieniu, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wyrosło na jedną z największych instytucyj asekuracyjnych; jeżeli zaś weźmiemy w rachubę **Towarzystwa na wzajemności** oparte, to polskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń jest **jednym z największych zakładów w świecie. Aktywa jego dochodzą prawie 70 milionów koron, a obrót roczny 140 milionów koron**.

Mamy prawo szczycić się taką instytucyą, tem więcej, że ta instytucya zawsze poczuwała się do obowiązków wobec kraju i społeczeństwa, a ze swoich zasobów składa obecnie krociowe zapomogi na cele narodowe, w ten najlepszy sposób upamiętniając 50 letnią rocznicę.

Uroczystym wyrazem sympatyi społeczeństwa dla Tow. wzaj. ubezp. był właśnie obchód jubileuszowy. Rozpoczął się nabożeństwem w kościele św. Floryana, na którem koło śpiewackie urzędników Towarzystwa oraz artyści-śpiewacy wykonali Mszę D'Archambeau, Ave Maria Leoncavalla i Aryę Haendla ze słowami Kaz. Lubeckiego, po nabożeństwie zaś odśpiewano kantatę Stan. Bursy. Następnie odbyło się walne posiedzenie przy licznym udziale obywatelstwa z całego kraju, podczas którego wygłoszono szereg podniosłych przemówień, jako to: prezesa Męcińskiego, marszałka Badeniego, prezydenta Lea, dyrektora Paszkowskiego i wielu innych. Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie.

Jubileusz dał sposobność przypomnienia zasług Towarzystwa, któremu też ogół polski szczerze życzy: *Ad multos annos!*

SAMOBÓJCOM.

Nie zabijali się Polacy starzy!
Drugi raz Chrystus w was i Polska kona.
A to więc hańba w nieświęconej ziemi
Chować się wcześnie pod kwiatki złotemi,
Których to runem lekko wiosna rusza,
Gdy w innych ciałach cierpi polska dusza.
O! czarni! hańby ojczystej nie pomni!

— *Jul. Słowacki.*

Z LIGI POMOCY PRZEMYSŁOWEJ.

Sekcya kontraktów lwowskiego jarmarku wyrobów krajowych na posiedzeniu w dniu 3 bm., postanowiła po dłuższej dyskusyi, odstąpić na rok bieżący od zamiaru wprowadzenia w życie organizacyi kontraktów, natomiast prace przygotowawcze prowadzić nieustannie dalej tak, by tę myśl w roku przyszłym urzeczywistnić.

Według bowiem uchwały Lwowskiej Pomocy przemysłowej, jarmarki wyrobów krajowych odbywać się mają we Lwowie corocznie. Jednym zapewnie z najważniejszych ich działów mają być kontrakty (Messe). Historya ekonomii, a w szczególności historya jarmarków przekonuje, że o ile te ostatnie były żywotne, i o ile miały przynieść korzyść gospodarczemu rozwojowi społeczeństwa, zawsze wytwarzały ze siebie kontrakty takie, jakie od XIII wieku widzimy najpierw w Champagne, później w Brugge, Antwerpii, Frankfurcie nad Menem, tudzież jeszcze bardzo żywotne i wielkie obroty wykonujące kontrakty we Frankfurcie nad Odrą i Lipsku, wreszcie najmłodsze w Niżnym Nowogrodzie. Celem takich kontraktów jest nawiązanie stałych stosunków handlowych kupców grossistów z tutejszymi wytwórcami. Takie rozszerzenie zbytu naszej produkcyi, umożliwienie poznania jej i wprowadzenia na rynki wielkoświatowe, przemysłowi naszemu przynieść może nieocenione korzyści.

Przygotowania jednak materyału, celem rozpoczęcia działalności w powyższym kierunku już w czasie tegorocznego jarmarku, uznała sekcya kontraktów za niewystarczające, by nową tę organizacyę wprowadzić już w tym roku bez obawy niepowodzenia. Zarazem ukonstytuowała się sekcya, wybierając przewodniczącym dra Wacława Łohaczewskiego, wicesekretarza Izby handlowej i przemysłowej i postanawiając kierownictwo kontraktów oddać ukończonemu akademikowi eksportowemu.

Otwarcie jarmarku wyrobów krajowych we Lwowie nastąpi nieodwołalnie w sobotę dnia 17 czerwca b. r. o godz. 5 po południu.

Idea popierania przemysłu krajowego i polskiego znajdzie na tegorocznym jarmarku praktyczne zastosowanie w wielu nowych kierunkach. I tak do instalacyi elektrycznego oświetlenia mają być sprowadzone i po raz pierwszy na większą skalę użyte żarówki najnowszego systemu, wyrabiane przez polską fabrykę żarówek w Warszawie.

Komitet jarmarku wszedł w układy z miejscową Spółką przemysłowców pp. **Balińskim** i **Glińskim** w celu urządzenia światowych atrakcyj na tegorocznym jarmarku w osobnym parku zabawowym t. zw. „Luna", wzorem istniejących takich parków w Londynie, Paryżu, Monachium i Wiedniu.

P. Bronisław Baliński powrócił właśnie z podróży do Wiednia, Pragi, Pesztu i Gracu z pełną teką znakomitych pomysłów. A z nim przybyli do Lwowa angielscy inżynierowie pp. Thomas Mec Doval i Artur Whitley Lavarack, przystępujący do spółki z kapitałem przeszło 100.000 koron.

Na razie staną w parku zabawowym dwa angielskie widowiska, a to: „House of Nonsense" (dom waryatów) i „Joywheel" (koło śmiechu), a w przyszłym roku po uzyskaniu zezwolenia Rady miejskiej przystąpi Spółka do budowy kolejki górskiej tak zw. „Scenic Reilway". Prócz tego już w czerwcu b. r. staną: karuzel nadpowietrzny, hipodrom, teatr maryonetek, karuzel automobilowy, „Alabastra" plastyczne obrazy itp.

O wiele korzystniejsze oferty firm berlińskich odrzucono.

Teatr Rygiera, jako chlubnie znana polska scena, znajdzie w parku zabawowym letnią rezydencyę. Toczą się właśnie o to układy między Komitetem Jarmarku i Spółką zabawową a p. Rygierem.

Komitet Jarmarku wyrobów krajowych, mającego odbyć się w lecie na wzgórzu stryjskiem we Lwowie, zawarł umowę z poważną Spółką, która urządza na przestrzeni 15.000 m. kw. osobny **park zabawowy** z licznemi atrakcyami, sprowadzonemi z różnych stron Europy (z wyjątkiem Rzeszy niemieckiej). W czasie festynów Jarmarku będzie wstęp do parku zabawowego bezpłatny.

Czterodniowy „**targ ludowy**" w pierwszych dniach po otwarciu Jarmarku zapowiada się bardzo dobrze i Komitet Jarmarku żywi nadzieję, że mieszkańcy stolicy rozkupią różnego rodzaju wyroby domowego przemysłu ku własnemu zadowoleniu, dając równocześnie możność zarobku drobnym wytwórcom, którzy przybędą z różnych stron kraju.

Praktyki wakacyjne Słuchaczów Politechniki. Wydział Ligi Przemysłowej, zwraca się do wszystkich większych krajowych zakładów fabrycznych z usilnem poparciem starań jakie „Technickie Koło Pomocy przemysłowej“ we Lwowie — poczyniło u właścicieli fabryk, aby uzyskać miejsca praktyki wakacyjnej dla młodzieży technickiej.

Jak zostało stwierdzone, te fabryki które pozwalały dotychczas Słuchaczom Politechniki odbywać u siebie praktykę, poczyniły w tym kierunku jak najlepsze doświadczenia.

Zgłoszenia firm fabrycznych i zakładów przemysłowych, które zechcą udzielić miejsca dla praktykantów, przyjmuje Liga Pomocy przemysłowej, Lwów, ulica Pańska l. 11 i „Technickie Koło Pomocy przemysłowej“ Lwów, Politechnika.

Otwarcie kursu robót szmuklerskich i pasmanteryjnych w Seminaryum przemysłu domowego Ligi Pomocy przemysłowej nastąpi 1 czerwca br., o godzinie 9-tej rano.

Przestroga przed pruskiemi firmami. Pojawiły się dwie pruskie agencye do sprzedaży samojazdów (automobilów), wyrabianych w Prusiech. Jedna objęła rezydencyę w Grand hotelu (Benz), druga w ul. Św. Filipa (Mercides).

Iuwazya zupełnie zbyteczna, obliczona chyba na polską... uprzejmość. Mamy w Krakowie agencye i reprezentacye firm austryackich, angielskich i francuskich, więc chyba obejdziemy się bez Prusaków, bodaj już dlatego, że nie ulega wątpliwości, iż wyroby austryackie nie gorsze od pruskich, a francuskie i angielskie stokroć lepsze.

Inżynier K. Lipczyński ma reprezentacyę samojazdów angielskich i francuskich, a S. T. A. R. Rudawski (ul. Zwierzyniecka) agencyę austryackich i francuskich.

Sądzimy, że Benz i Mercedes zwiną namioty w Krakowie, a nasi zamożni amatorowie automobilów nie okażą Prusakom, że Polak wprawdzie odgraża się patryotyzmem w słowach, ale w czynach bywa niekiedy w niezgodzie z poczuciem własnej godności.

KRONIKA.

Kalendarzyk narodowy.

CZERWIEC.

1. Przyłączenie Podlasia do Korony 1236 r.
2. Urodzenie Jana Sobieskiego w Olesku 1624 r.
3. Śmierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana 1605 r.
4. Śmierć Władysława Hermana 1102 r.
5. Wcielenie księstwa kijowskiego do Korony 1569 r.
6. Trzęsienie ziemi w Polsce 1443 r.
7. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka 1492 r.
8. Śmierć Aldony, pierwszej żony Kazimierza Wielkiego 1339 r.
9. Urodzenie Władysława IV. 1595 r.
10. Jan Kazimierz przybywa do Częstochowy 1651 r.
11. Sejm w Piotrkowie daje pierwszeństwo arcybiskupom gnieźnieńskim w koronowaniu królów 1451 r.
12. Tryumf Jana Zamojskiego w Krakowie 1583 r.
13. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III 1611 r.
14. Otwarcie sejmu Targowiczan w Grodnie 1793 r.
15. Śmierć królowej Jadwigi 1399 r.
16. Sejm sześciotygodniowy *Pacificationis* w Warszawie 1669 r.
17. Śmierć Jana III. w Wilanowie 1696 r.
18. Henryk Walezyusz potajemnie opuszcza Polskę 1574 r.
19. Zwycięstwo pod Zawichostem nad księciem Romanem ruskim 1205 r.
20. Urodzenie Zygmunta III. Wazy 1566 r.
21. Odnowienie przymierza między Zygmuntem I. i Albertem pruskim 1520 r.
22. Zniesienie zupełne Jadźwingów 1264 r.
23. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818 r.
24. Rzeź humańska 1768 r.
25. Wstąpienie na tron Kazimierza Jagiellończyka 1447 r.
26. Koronacya Mieczysława II. 1025 r.
27. Zniesienie Moskwy pod Połonką 1660 r.
28. Zdobycie Gdańska przez Moskwę 1734 r.
29. Wstąpienie na tron węgierski Władysława, najstarszego syna Kazimierza Jagiellończyka 1470 r.
30. Bitwa pod Beresteczkiem 1651 r.

Wycieczka do Sandomierza. „Straż Polska“, której dalsze wycieczki po ziemiach polskich (do Warszawy, Wilna itd.) tak wielkiem cieszą się uznaniem, postanowiła w ciągu bieżącego lata urządzić kilka wycieczek do miejscowości bliższych. Pierwszą z nich będzie wycieczka do Sandomierza, starożytnego grodu Piastów, który w w. XIV. i XV. rywalizował z Krakowem, dziś jeszcze posiada przepiękne z tych czasów zabytki. Wyjazd z Krakowa nastąpi w nocy dnia 17 czerwca, powrót wieczorem dnia następnego (18 czerwca). W drodze powrotnej uczestnicy wycieczki wstąpią do Tarnobrzegu (pałac i park dzikowski, pomnik B. Głowackiego). Wkładka w kwocie 20 kor. pokryje bilety kolejowe, przewóz przez Wisłę, obiad w Sandomierzu i drobne wydatki. Każdy uczestnik musi posiadać 8-dniową przepustkę. Zgłoszenia z zadatkiem 5 koron przyjmuje się tylko do dnia 13 b. m. (Adres: „Straż Polska“, Kraków, ul Floryańska 1, I. p.). Osoby, posiadające paszport zagraniczny, wizowany w konsulacie rosyjskim, będą mogły małym kosztem zrobić z Sandomierza dwudniową wycieczkę parostatkiem do Kazimierza i Puław.

Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach (pisze nasz korespondent) przybiera dzięki coraz to szerszemu zainteresowaniu, okazałe rozmiary. Przy kopcu postawiono drugi wielki pomost, który nadzwyczaj ułatwia wożenie ziemi, zwłaszcza jeżeli się weźmie i to pod uwagę, że już dziś komitet rozporządza pokaźną ilością taczek (ponad 100) i łopat. Postawiono także przy kopcu dużych rozmiarów schronisko dla sypiących w razie deszczu, gdzie również mieści się bufet, poczta i sklep z widokówkami: tamże można zapisywać się do Księgi pamiątkowej uczestników sypania kopca grunwaldzkiego. Ponadto sprawiono cały szereg długich ławek i stołów, które ustawiono na wolnem polu.

Do ofiar wybitnych, które ostatniemi czasy na kopiec wpłynęły, zaliczyć szczególnie należy dar pana Władysława Wimmera, burmistrza Niepołomic, w postaci dużego kawałka pola, z którego będzie się wozić ziemię. Czyn ten wysoce obywatelski, znajduje ogólny poklask i podobne dowody uznania, z któremi się już przedtem spotkał dar przewielebnego księdza dziekana Graczyńskiego.

Wycieczek w maju, w celu sypania kopca, mieliśmy sporo. Wymienię większe, zorganizowane, prowadzone już to przez przełożonych, już to przy pomocy delegatów „Straży Polskiej“. I tak sypało kopiec: Z Krakowa — Gimnazyum św. Jacka, gimnazyum żeńskie, c. k. wyższa szkoła przemysłowa, szkoła wydziałowa im. Jana Kochanowskiego, szkoła wydz. żeńska im. Zbigniewa Oleśnickiego, „Straż Polska“, Towarzystwo Wielkopolan. Z Podgórza — gimnazyum męskie, szkoła wydz. żeńska. Z Tarnowa — I. i II. gimnazyum. Z Bochni — stow. pracownic solnego młyna. Z Kłaja — dziatwa szkolna. Zakład wychowańców z Pawlikowic z własną muzyką itd. itd. Pozatem przez cały maj sypała kopiec dziatwa szkolna z Niepołomic, pod kierunkiem dyr. Jarzyny i burmistrz Januszek z Podłęża z robotnikami kolejowymi wie zorami po godzinie 6, wreszcie gorliwsi mieszkańcy Niepołomic.

Wszystkie wycieczki witał i oprowadzał niestrudzony prezes miejscowego „Sokoła“ p. M. Reichenberg, kierujący również robotami przy kopcu.

Jeśli ta pomoc i ofiarność nadal w tym stopniu wzmagać się będzie, to niedługo czekać, a będziemy świadkami wspaniałego kopca, poświęconego pamięci bohaterów Grunwaldu.

Aroga cya żydowska przechodzi już wszelkie granice. Właściciel chemicznej pralni „Tęcza“ p. Mandelbaum nie zna pewno najprymitywniejszych zasad grzeczności towarzyskiej. Najlepszym dowodem, jak zachowuje się p. Mandelbaum wobec ludzi inteligentnych, jest fakt, jaki zaszedł między nim a urzędnikiem stow „Straż Polska“. Gdy ten przybył do p. Mandelbauma z rachunkiem, on nietylko, że rachunku nie wyrównał, ale jeszcze postąpił sobie jak człowiek pozbawiony wprost inteligencyi, kazał bowiem wynieść się za drzwi urzędnikowi, używając słów: „z takimi, jak pan, nie mam nic do mówienia — wynocha — za drzwi!!“ Prawdopodobnie wzburzyła się krew p. M. gdy ujrzał delegata Towarzystwa, które napiętnowało fakt przyjęcia przez p. M. zastępstwa firmy pruskiej pralni „Pedanterya“. Komentarze chyba zbyteczne.

Sobieska na scenie angielskiej. „Księżna Klementyna“. Wnuczka króla Jana III. miała być żoną pretendenta, wnuka Jakóba II. Stuarta, który nigdy nie zasiadł na tronie angielskim. Historyę jej opisał w pięknym szkicu Karol Szajnocha. W dramacie kawaler Wogam podejmuje się pojechać do Insbruka, gdzie się księżniczka Klementyna Sobieska wychowuje, i przywieźć ją pretendentowi do Bolonii we Włoszech, jako narzeczoną. Śród różnych przygód w ciągu podróży przez lody i śniegi tyrolskie, bohaterski młodzieniec nieraz na rękach własnych przenosi księżniczkę. Między obu młodemi sercami budzi się miłość, która — sprzecznie z historyą — za powrotem do Bolonii kończy się małżeństwem. Atoli właśnie to zakończenie podoba się publiczności angielskiej, która zawsze jeszcze lubi na scenie widzieć miłość romantyczną, opromienioną nadzieją szczęścia słonecznego po chmurnych dniach niepowodzenia i walki.

Polak profesorem Sorbony. Prof. Fortunat Strowski, syn emigranta z 1863 r., który dotychczas wykładał w Bordeaux, a odznaczył się swemi pracami o Montaigne'u i Pascal'u, nagrodzonemi przez Akademię francuską jednem z największych odznaczeń (nagrodą Goberta), został świeżo mianowany profesorem literatury francuskiej w Sorbonie.

POGADANKI O ŚLĄSKU,

zainicyowane przez „krakowski komitet akademicki dla spraw Śląska“, cieszą się coraz bardziej wzrastającą frekwencyą chętnych słuchaczy, których zajmuje tak ważna, a tak niestety obca, sprawa braci naszych Ślązaków. Widocznie obudził się u nas ten bratni duch, jakim zjednoczyła nas ze Śląskiem wspólna walka, wspólna obrona interesów. Ale drugi ważniejszy jeszcze moment przyczynił się do rozwinięcia akcyi w kierunku kresów zachodnich: oto prąca ciągle na zachód fala germańska, niewstrzymana niczem, pewna siebie, ufna w swe niechybne zwycięstwo. Potomkowie Teutonów prą na nas Słowian, gniotą i cisną nas swym ciężarem, każą być swymi pachołkami! A my?... patrzymy na to spokojnie!? Patrzymy spokojnie, jak wielki kapitał niemiecki zastępuje Kraków i Galicyę swemi pieniędzmi, patrzymy spokojnie na to, jak kapitaliści niemieccy bezwzględnie postępują z robotnikami Polakami, jak poniżają na każdym kroku urzędników Polaków, a mimo to nie znać u nas żadnego odruchu, żadnego nie słychać protestu?... wszędzie i zawsze tylko obojętność i dziwny jakiś sen.

Obudzić Kraków z tego uśpienia, poruszać go i wskazać na konieczność obrony polskości, już nie tam na kresach, ale u siebie, w domu, w Krakowie: oto cel i żądanie, jakie wytknął sobie „krakowski komitet akademicki“ dla spraw Śląska. A środki ku temu celowi wiodące, to: pogadanki informacyjne, to komisya redakcyjna, mająca podawać pod krytykę opinii publicznej postępowanie Niemców i Czechów względem Polaków.

Dotychczasowe tematy były: „O prasie polskiej na Śląsku“ (p. Mamica), „Obecna sytuacya polityczna w Księstwie Cieszyńskiem“ (p. Warcholik), „Stosunki polsko-czeskie“ (p. Szymeczek), „Stosunki polsko-niemieckie“ (p. Myszal).

Do stałych gości zaliczyć musimy między innymi, pp.: radcę Godka Al., pastora Michejdę, St. Warcholika.

Sprawa komisyi redakcyjnej posunęła się też szybko naprzód; postanowiono wejść w porozumienie z redakcyami pism śląskich w sprawie przesyłania nam stałej korespondencyi; dalej postanowiono odnieść się do redakcyi pism krajowych co do perodycznego umieszczania artykułów i notatek, traktujących o sprawie wyżej wspomnianej.

Sądzimy i wierzymy, że akcya nasza bez echa nie przejdzie, że zdołamy tę opleśniałą bryłę Krakowa pchnąć na nowe tory, ukazać jej nowe horyzonty, wskazać nowe kierunki pracy.

Uderzamy apel wielki, głośny, pracować chcemy usilnie, chcemy Germanom stawić pierś potężną, pancerną, o którą rozbije się buta potomków Krzyżackich. Po jednym Grunwaldzie chcemy sprawić nowy ekonomiczny, który musi złamać ich a wzmocnić i uzbroić nas! *Mar-my.*

Przegląd piśmiennictwa.

„Wyzwolenie“, miesięcznik, „poświęcony wymaganiom nowoczesnego życia“ i dążący przez zwalczanie alkoholizmu i poprawę obyczajów do odrodzenia narodu pod hasłami Miłości, Prawdy i Pracy, wychodzi rok szósty, obecnie we Lwowie, pod redakcyą komitetu, z Józefem Lewickim na czele. Zawiera artykuły zasadnicze w duchu patryotycznym i wypełniony jest pełnemi zapału wystąpieniami przeciw grasującej u nas obyczajowej epidemii alkoholu. Stara się wykorzenić te nałogi zapomocą wywodów moralnych, lekarskich, estetycznych, ekonomicznych, zapomocą poezyi (np. „Hymn Eleatów“ przez Konopnicką) i przeglądu ruchu wstrzemięźliwości w prasie i w życiu, w kraju i zagranicą. Adres: Eleuterya — Wyzwolenie, Lwów, skrytka pocztowa 110. Prenumerata 4 K 30 h rocznie.

Hinczówna-Działosza Jadwiga: **Siostra Irena** — nowela. Kraków 1910. księgarnia Friedleina. Autorka, znana ze zbioru „Wierszy“ i nowel, rozproszonych po czasopismach przedstawia w tym pięknym utworze dzieje duszy dziewczęcej od sierocego dzieciństwa przez okres nieszczęśliwej miłości i wstąpienia do klasztoru. Po paru latach spotyka się z ukochanym, który zbytnio używał życia, przy łożu jego choroby, jako zakonnica-pielęgniarka. Dramatyczne sceny poznania. Śmierć nieubłagana. Siostra Irena, nabawiwszy się od niego suchot galopujących, również wkrótce umiera. Nowela, pisana jako pamiętnik, uzupełniona plastycznym obrazem Siostry Ireny w trumnie, celuje licznemi zaletami literackiemi i rzadkim tonem szczerości, przejmuje czytelnika naw-skroś. Część dochodu ze sprzedaży tego wydawnictwa (20 hal. od egzemplarza) przeznaczona jest na budowę Domu akademickiego dla słuchaczek Wszechnicy Jagiellońskiej.

Makłowicz Józef ks.: **Złote myśli Jul. Słowackiego.** Kołomyja 1911. księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego, Lwów, Teatralna 1. Są to wybrane ze wszystkich dzieł Słowackiego klejnoty religijno-moralne, ułożone przez wydawcę dla celów katechetycznych porządkiem katechizmowym. Pobożność, litość, Miłość Boża, kult Matki Boskiej, uczucia synowskie, cnota patryotyzmu i tyle różnych przymiotów, Słowackiemu właściwych, zestawiono w tej książce, jako brylantowy poczet aforyzmów, strof i tętniących życiem ustępów z listów do matki. Aczkolwiek zbiór ten nie zdaje się przynosić nic nowego, to jednak przypomina wieszcze zdania, a przecież Słowackiego nigdy nam nie za dużo.

Odpowiedzialny redaktor Eugeniusz Kalinowski. Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.